



Wizyta państwa Blecker

Po spotkaniu w gospodzie, Martin i Lisa postanowili czym prędzej udać się do Londynu. Choć włamanie do Departamentu Tajemnic zaplanowali dopiero na środę, zamierzali wykorzystać najbliższe dni na rozeznanie się w terenie. Kiedy Lisa załatwiła sobie kilka dni wolnego u profesor McGonagall (tłumacząc się koniecznością odwiedzenia rannego brata, który został poturbowany przez hipogryfa) i wróciła Pod Trzy Miotły, Martin już czekał z proszkiem Fiuu w dłoni. Używając kominka w gospodzie, udali się bezpośrednio do Dziurawego Kotła, który pomimo wczesnej pory, był wyjątkowo mocno zatłoczony.

— Całe szczęście — powiedział Martin, kiedy odebrał od barmanki klucze do wynajętego pokoju i wspólnie z Lisą usiadł przy jednym z wolnych stolików. — W takim tłumie nie będziemy rzucać się w oczy. Lisa wyglądała na mocno poirytowaną i zmartwioną.

— A ten cały Gilbert, kiedy do nas dołączy? — spytała z niesmakiem.

— Jutro. Podobno musi coś najpierw załatwić — odrzekł Martin, rozglądając się po twarzach gości siedzących przy sąsiednich stolikach i prowadzących zżarte rozmowy. — I dobrze. Możemy swobodnie omówić plan działań.

Lisa westchnęła ciężko.

— W jaki sposób zamierzasz dostać się do Ministerstwa Magii? — spytała sucho.

— Wejdziemy głównym wejściem — odpowiedział jej Martin, a Lisa wybałuszyła oczy ze zdumienia. — Będę udawał turystę z dalekiego kraju, który zamierza zwiedzić atrium Ministerstwa. A ty pobawisz się w mojego przewodnika...

Lisa popatrzyła na przyjaciela z politowaniem.

— W ten sposób będziemy mogli się lepiej rozejrzeć po Ministerstwie i przyjrzeć się środkom bezpieczeństwa, jakie tam są użyte — wyjaśnił Martin.

— Nie sądzisz, że to będzie podejrzane, jak przez kilka dni będziemy krążyć po Ministerstwie? — spytała bez przekonania Lisa. — Ktoś może później nas rozpoznać...

— Nikt nas nie rozpozna — odrzekł z przekonaniem Martin. — Gilbert o to zadba.

Następnego dnia, wczesnym rankiem, McDuke pojawił się w Dziurawym Kotle. Kiedy Martin i Lisa zeszli do pubu na śniadanie, oboje byli jeszcze mocno zaspani.

— Każdego dnia jesteś coraz piękniejsza, moja mała — stwierdził Gilbert, kiedy Lisa usiadła przy stoliku, przeciągając

się leniwie.

— O tak, zwłaszcza ze śpiochami w oczach i z roztrzepanymi włosami — zakpiła, spoglądając z odrazą na czarodzieja.

— Masz to, o czym rozmawialiśmy? — spytał Gilberta Martin, przynosząc do stołu dwie miski pełne czegoś, co miało przypominać owsiankę. Metamorfomag uśmiechnął się z zadowoleniem i wyjął z kieszeni płaszcz słoiczek z jakąś gęstą i podobną do błota substancją.

— To eliksir wielosokowy — wyjaśnił Martin, widząc zaskoczone spojrzenie swojej przyjaciółki.

— Bardzo trudno go przyrzadzić — zauważyła Lisa. — Skąd go zwędziłeś?! — zwróciła się ze złością do Gilberta, który ponownie wyszczerzył do niej zęby, wyraźnie z siebie zadowolony.

— Powiedzmy, że odwiedziłem jeden ze sklepów na ulicy Pokątnej — stwierdził z rozbawieniem. — Jego właściciel z pewnością nie zauważy, że brakuje mu odrobiny tego gówna.

Lisa prychnęła ze złości.

— Maleńka, po co te nerwy? — spytał ironicznie Gilbert. — Złość piękności szkodzi...

Lisa poczerwieniała na twarzy i już miała coś odparować, ale Martin w porę zareagował

— Elixir umożliwi nam odwiedzanie Ministerstwa pod różnymi postaciami — potwierdził z naciskiem, ucinając złośliwą wymianę zdań. — Mam włos Rosmerty, a wczoraj zwinąłem paznokieć jednego obleśnego typu, który obgryzał je cały wieczór...

— Uroczo — wtrąciła z niesmakiem Lisa.

— Ja mam włosy dwóch goblinów i ząb sklepikarza z Pokątnej — stwierdził żywo Gilbert.

— Ząb?! — powtórzyła z niedowierzaniem Lisa — Jak go niaby zdobyłeś?!

Gilbert uśmiechnął się głupkowato.

— Nie chcesz wiedzieć, maleńka — rzucił z rozbawieniem.

— Włosy goblinów na nic się nie przydadzą — dodał z przekonaniem Martin, a Lisa i Gilbert obdarzyli go pełnymi zaskoczenia spojrzeniami. — Elixir działa wyłącznie w zakresie gatunku ludzkiego — wyjaśnił, nie kryjąc zadowolenia, że choć raz może pochwalić się wiedzą, której inni nie mają.

— A skąd ty niby o tym wiesz, co? — spytała zaintrygowana Lisa. — Taki z ciebie specjalista od eliksiru wielosokowego?

Martin wyszczerzył zęby, zupełnie jak Gilbert. Być może dlatego Lisa sprawiała wrażenie lekko poirytowanej.

— Longbottom wspomniał o eliksirze, kiedy go przepytowałem o kulisy włamania Pottera do Ministerstwa — zaczął. — Dopytałem więc go dokładniej o tą miksturę, kiedy poszłaś do toalety. Uprzedził mnie, że nie działa w zetknięciu z kawałkiem niebudzi. Hermiona Weasley podobno boleśnie się kiedyś o tym przekonała.

— Czyli bez potrzeby skubałem tych zarozumiałych kurdupli — stwierdził z rozbawieniem Gilbert.

— No widzisz. Będziesz musiał się bardziej postarać — odparła złośliwie Lisa, a ten przesłał jej w odpowiedzi soczystego całusa.

Przez trzy kolejne dni, Martin i Lisa po kilka razy odwiedzali atrium Ministerstwa, kryjąc się pod różnymi postaciami. Dzięki temu udało im się dokładniej przyjrzeć rozkładowi korytarzy oraz ustalić na którym piętrze znajduje się Departament Tajemnic. Nie obyło się jednak bez kilku komplikacji. Kiedy Lisa udawała Madame Rosmertę, zaczepił ją jeden z aurorów, pytając o kolegów, którzy strzegą podobno Hogsmeade przed wampirem. Z kolei Martin, udający posępnego wyrostka, dostał po głowie od sędziwej czarownicy we wściekłym różowym kapeluszu, która przysięgała, że widziała na własne oczy jak wykradał galeony z Fontanny Magicznego Bractwa.

— Zwracamy na siebie zbyt dużo uwagi — stwierdziła Lisa, kiedy po kolejnej wizycie w Ministerstwie, wrócili do Dziurawego Kotła. — Przydałby się nam kawałek jakiegoś pracownika Ministerstwa...

— Szkoda, że nie ma Gilberta — odparł Martin. — On z pewnością wiedziałby, gdzie taki załatwić...

— Nie pojawił się od dwóch dni — odpowiedziała z niesmakiem Lisa. — Skąd pewność, że nas nie wykiwa?

Martin westchnął ciężko.

— Wiem, że go nie lubisz — zaczął, siłąc się na opanowany ton. — Ale ten złodziejaszek może nam bardzo pomóc... Postaraj się jakoś wytrzymać jego obecność...

— Spróbuję — odparła sucho Lisa. — Choć to trudniejsze niż twoja randka z Praksedą...

— No jasne! — odrzekł Martin, parskając śmiechem.

Podczas ostatniej wizyty w Ministerstwie, w środowe popołudnie Martin i Lisa (jako siedemdziesięcioletni Frank i Grafinda Blecker, usiłujący uzyskać zezwolenie na hodowlę gromoptaków) dotarli do korytarza Departamentu Tajemnic. Niestety okazało się, że pilnują go dwaj aurorzy.

— Tutaj nie ma wstępu dla petentów — stwierdził gburowato jeden z nich.

— Proszę wrócić do windy — ponaglił ich drugi.

— To nie tędy do Wydziału Zwierząt? — spytała Lisa, w komiczny sposób naśladując głos staruszki.

— Mówiłem, żebyś zabrała okulary! — oburzył się Martin, ganiając Lisę chrapiącym głosem staruszka i jednocześnie z wielkim trudem powstrzymując śmiech. Zanim jednak oboje powrócili do windy, z jednych z kilkunastu drzwi na korytarzu wyszedł jakiś czarodziej o szczupłej, mysiej twarzy i kasztanowych włosach. Ukłonił im się nisko i wraz z nimi wszedł do windy, która po chwili ruszyła z łoskotem. Zapanowała niezręczna cisza.

Martin z pustką w głowie przyglądał się niewymownemu, który utkwil wzrok w martwym punkcie i sprawiał wrażenie głęboko zamyślnego. Po chwili Lisa szturchnęła Martina, nachyliła się w jego stronę i ledwie dosłyszalnym szeptem wyznała „*znam go*”.

Ponieważ Lisa, jako sędziwa pani Blecker, nie mogła zagadać do swojego znajomego, oboje zaczęli mu się przyglądać w ciszy, co chwilę rzucając sobie nawzajem ukradkowe spojrzenia. Czarodziej był jednak tak bardzo zamyślony, że zupełnie nie zwracał na nich uwagi. W głowie Martina pojawił się pewien pomysł. *To dobra okazja, żeby pozyskać kawałek pracownika Departamentu!* Postanowił przystąpić do działania.

Przy loskocie windy mijającej kolejne piętra upuścił laskę, którą się podpierał. Kiedy upadła na podłogę, Martin-Frank udął, że się przy tym potknął i z impetem wpadł na niewymownego. Zaskoczony czarodziej z trudem zachował równowagę, nie zauważając, że palce staruszka skubnęły włos z jego płaszcza.

— Och, wszystko w porządku?! — zawołał uprzejmym tonem, błyskawicznie pomagając staruszkowi odzyskać równowagę. — Nic panu nie jest?!

— Ostatnio ciągle kręci mi się we łbie — stwierdził ochryplym głosem Martin, naśladując głos sędziwego staruszka. Niewymowny błyskawicznie podniósł laskę z podłogi i podał ją Martiowi-Frankowi.

— Mówiłam, żebyś nie dolewał whisky do herbaty! — zawołała z lekkim rozbawieniem Lisa, udając oburzenie głosem staruszki. Niewymowny obdarzył ich nieco zakłopotanym spojrzeniem i uśmiechnął się do nich przyjaźnie. Już miał coś odpowiedzieć, ale winda niespodziewanie się zatrzymała. Kiedy złote kraty rozsunęły się z loskotem, do środka wszedł wysoki i szczupły czarodziej z przerzedzoną czupryną czarnych włosów obsypanych siwizną. Martin dostrzegł bliznę na jego czole i po-

czuł jak nogi mu się uginają. Ukradkiem spojrział na Lisę–Grafindę. Jej twarz zrobiła się blada jak ściana. Wyglądała jakby miała zaraz zwymiotować.

— Cześć, Harry — przywitał przybysza czarodziej o mysiej twarzy.

— Witaj, Matt — odrzekł Harry Potter, kłaniając się państwu Blecker, którzy w wielkim osłupieniu mu się przyglądali. — Koniec roboty na dziś?

Martin poczuł, jakby żołądek wywrócił mu się na drugą stronę. Olbrzymi stres mieszał się z ekscytacją. W końcu po raz pierwszy w życiu mógł na własne oczy zobaczyć słynnego Harry’ego Pottera! Z ulgą stwierdził też, że dziwne zachowanie pary staruszków nie wzbudziło u szefa aurorów żadnych podejrzeń. *Widocznie bardzo często ludzie reagują tak na jego widok.*

— Robię sobie godzinkę przerwy — wyjaśnił niewymowny o imieniu Matt, zwracając się do Pottera. — Obiecałem mojemu synowi nową miotłę na urodziny. Muszę wyskoczyć na Pokątną. Przerwa dobrze mi robi.

Harry Potter przytaknął, uśmiechając się nieznacznie. Ponieważ stał bokiem do pary staruszków, Martin mógł mu się dobrze przyjrzeć.

Twarcz niegdysiejszego Wybrańca naznaczona była licznymi zmarszczkami i bliznami. Ta najbardziej widoczna ulokowana była na prawym policzku. *Czyżby jakaś nowa pamiątka po pojedynku z gnidą pokroju Traversa? Przyprószona siwizną czupryna sterczała Potterowi niesfornie na wszystkie strony. Szkoda, że ja nie mam takich chaszczki na głowie. W sumie gdyby był tak łysy jak ja, nie mógłby ukrywać tej błyskawicy na czole... Pewnie stosuje jakieś czary, żeby to robić!*

Z głupkowatych myśli Martina wyrwała Lisa, która niepostrzeżenie szturchnęła go w ramię. Skarciła go spojrzeniem za to, że widocznie zbyt przyglądał się Potterowi. Podczas gdy winda z

łoskotem pokonywała kolejne piętra, Martinowi wpadł do głowy kolejny szalony pomysł. *A może by tak i na Pottera się potknąć? W końcu jego włos byłby bezcenny!* Jako szef aurorów, Martin mógłby w końcu bez najmniejszego problemu dostać się do Departamentu Tajemnic i po prostu wynieść jeden ze zmieniaaczy czasu!

Już miał rzucić się na Pottera, kiedy Lisa silnym chwytem złapała go za ramię i pociągnęła w swoją stronę, obdarzając przy tym bazyliżkowym spojrzeniem. W tym samym momencie winda ponownie się zatrzymała. Kiedy kraty się rozsunęły, zarówno Potter, jak i czarodziej z Departamentu Tajemnic, bez słowa wyszli na korytarz wiodący do atrium Ministerstwa.

— Chciałem zdobyć włos Pottera — stwierdził ze złością Martin. — Czemu mnie powstrzymałaś?!

— Bo mam lepszy pomysł!